

Grudzień w klimacie Bożego Narodzenia



Jarmark świąteczny, fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik (*Sosnowiec*)

W tym miesiącu dość często chodzimy po grudzie, czyli po ziemi,
która stężała pod wpływem mrozu. Takie poruszanie się bywa

uciażliwe. Powierzchnia ziemi bywa nieforemna, pełna nierówności. Piszę „dość często” ponieważ obecnie, kiedy nastąpiło ocieplenie klimatu... i wielkie lodowce topnieją, grudniowa pogoda bywa wielokroć rozmazana mgłami, wilgocią, dokuczliwym deszczem. Dawniej? Dawniej bywały pory roku typowe. Zimą mróz i śnieżyce. A wiosna cieszyła słońcem, zachwycała kaczeńcami i krokusami.

Początek grudnia upływa pod znakiem święta górniczego zwanego „Barbórką”. Właśnie Święta Barbara jest opiekunką „Zakonu Górniczego”.

Dwa dni po górniczym świętowaniu przychodzi wieczór szczególnie niecierpliwie wyczekiwany przez dzieci. Mówię wyraźnie: Święty Mikołaj. Nie żaden „Dziadek Mróz” idący ze Wschodu, tym bardziej nie jakieś „Mikołajki” – jak to określają niektóre zmanierowane spikerki z polskiego radia czy telewizji. Święty Mikołaj zjawia się w domach w sposób tajemniczy.

Grudzień 2022 roku znaczony jest 155 rocznicą urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego, który przyszedł na świat 5 grudnia 1867 w Żuławie na Litwie. To on, otoczony z dawna prawdziwą legendą, wyrąbał szablą polskie szlaki do Niepodległości. Jestem dumny z tego, że pochodzę z rodziny pepeesowsko-piłsudczykowskiej. Zrozumiałe jest więc to, że olbrzymi obszar pracy naukowo-badawczej, popularyzatorskiej i

pisarskiej poświęciłem legendzie „Komendanta”, wielokroć nazywanego po prostu „Dziadkiem”.

W moim życiu musiałem też znosić smutki grudnia. W tym miesiącu odchodzili od nas na zawsze bardzo mi bliscy ludzie pióra. Zmarli: 5 grudnia 1925 Władysław Stanisław Reymont w Warszawie, 17 grudnia 1954 Zofia Nałkowska. Konstanty Ildefons Gałczyński odszedł 6 grudnia 1953, Julian Tuwim 29 grudnia 1953. Wydarzenia Grudniowe na Wybrzeżu też niosły dojmujący ból po śmierci wielu stoczniovców. Stan wojenny ogłoszony 13 grudnia 1981 roku też przecież przyniósł ludzkie cierpienia i wielorakie rozterki i konflikty. Wielu ludzi „z lewa” (Edward Gierek) i „z prawa” (Lech Wałęsa) internowano. Ostatecznie ludowy bohater, Wałęsa został prezydentem i dokonał tego, czego nie dokonali niektórzy przywódcy mocarstw zachodnich. Prowadząc jemu tylko znanymi sposobami „gry wojenne” z Borysem Jelcynem w rezultacie wyprowadził drogą pokojową wojska radzieckie z Polski, a właściwie z Europy. Nigdy nie byłem jego wielbicielem, ale darzę go uznaniem. To jest bohater narodowy. Piękne to były dni, kiedy ostatnich żołnierzy radzieckich polska zegnała kwiatami. Wałęsa to taka Joanna Darc. Ona zginęła na stosie. Wałęsie nie stos całopalny się należy, ale długie, szczęśliwe życie. W przyszłości kopiec na wzór Kopca Piłsudskiego w Krakowie.

Zmieniając tonację wróćmy do tego, co nie jest tak bolesne. Do

przysłów, trwających nie dziesięciolecia, ale stulecia. Oto one:
„Grudzień brudzień”; „Czerwiec stały, grudzień doskonały”;
„Święta Łuca [13 grudnia] dnia dorzucha”; „Grudzień to
największy leń, bo najkrótszy dzień”; „Święta Barbara po wodzie,
Boże Narodzenie po lodzie”; „Grudzień jak łagodny wszędzie,
cała zima dzieckiem będzie”; „Grudzień to miesiąc zawiły,
czasem srogi, czasem miły; „Jeśli bociany do Michała zostały, nie
będzie mrozów przez grudzień cały”.

Od wielu lat żyłem i żyję tymi barwnymi przysłowiami.
Dochodziły do tego wierszyki i piosenki „grudniowo-zimowe:
Piosenka L. Miklaszewskiego do słów M. Łachockiej ukazywała
mi w dzieciństwie uroki zimy:

Jedzie grudzień po grudzie,

ale w drogę wziął sani.

Hej, pomóżcie mi ludzie,

bo mi konik ustanie.

[...]

Panie grudniu, wstąp do nas,

na śnieg trochę poczekaj.

Biała zima zamglona

idzie lasem z daleka



Grudniowy świąteczny klimat, fot. pixabay

Cały grudzień, tak bogaty w zdarzenia, rocznice, popularne imieniny szczególnie był znaczone klimatem oczekiwań na Wigilię i Boże Narodzenie. W owym czasie, zwanym adwentem ludzie szczególnie zbliżali się do siebie. Chętnie w gronie moich

rówieśników – były to lata wczesnej młodości – sięgaliśmy po utwory polskich klasyków poświęcone obyczajowości bożonarodzeniowej. Od wielu tygodni robiliśmy choinkowe łańcuchy, przygotowywaliśmy specjalne koszyczki na pachnące jabłka i orzechy włoskie. Z kasztanowców powstawały wymyślne figurki, jakieś „ludziki” i zwierzątka. Długie cukierki choinkowe musiały obowiązkowo być owinięte karbowaną bibułą. Babcie i mamy przygotowywały wypieki. Cały zaśnieżony świat pachniał tak zwanymi „towarami kolonialnymi” niczym w „Sklepach cynamonowych” Schulza. Co pewien czas zaglądało się – głównie w wiejskich chatach – na poddasze, gdzie „dochodziły” tak zwane „swojskie” szynki. Potem wieczór pełen członków rodziny, paląca się choinka, życzenia, prezenty i obowiązkowo, a z przyjemnością śpiewane kolędy. Wychodzenie po skrzypiącym pod butami śniegu na Pasterkę stanowiło prawdziwą poezję.

Ostatni dzień grudnia to imieniny Sylwestra. Ten dzień niesie ze sobą refleksje związane z bilansowaniem mijającego roku. Znaczony jest hucznymi zabawami, balami, wymyślnymi imprezami. W mediach stary rok ukazywany jest w postaci brodatego dziadka, który przekazuje władzę nad przyszłością Nowemu Rokowi, symbolizowanemu przez pyzatego, filuternego dzieciaka. Po uderzeniach zegara, po wystrzałach korków z szampana, po feerii sztucznych ogni, po złożeniu sobie serdecznych życzeń, wysłuchaniu hymnu narodowego stajemy na progu stycznia, w dzień imienin Mieczysława. Trochę „zawiani”,

niekiedy tylko na małym rauszu, ale pełni nadziei...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

Zobacz też:

Listopad świąteczny i waleczny

Październikowy gwiazdozbiór



Październik, fot. pixabay

Włodzimierz Wójcik (Sosnowiec)

Co to są paździerz? Odpadki lnu, lub konopi. Pojawiają się w dziesiątym miesiącu roku i nadają temu miesiącowi nazwę. Z niemieckiej tradycji pochodzi nazwa „winnik” – od czasu winobrania.

Jakież mamy ważne rocznice w październiku. Rzecz paradoksalna. Oto rocznica Rewolucji Październikowej była niegdyś obchodzona z dość ambiwalentnymi uczuciami w... listopadzie. Ale na szczęście to przeszłość... Zapowiadano „światlane zorze dla ludzkości”, a przyszedł mrok i ból milionów. Współcześnie ważne rocznice są nam mentalnie bliższe. 17

października w Paryżu przy *Placu Vandome* nastąpił zgon
Fryderyka Chopina. To w paryskim *Parku Monceau* przy
marmurowym pomniku mówiłem sobie króciutki liryk z tomu
Poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera (seria II, XVI) poświęcony
wielkiemu Polakowi:

Z daleka ku mnie płyną

Chopina smutne tony

I duszą mą owłada

Żal nieskończony.

*

Chciałbym wyciągnąć ręce

i lecieć gdzieś w przestworza,

w wieczornych cichych mgławic

bezdenne morza.

*

Coś rwie mi serce z piersi,

od ziemi mię odtrąca – –

a gardło moje dławi

gorycz paląca...

Chopin!... Taki dawny i jednocześnie aktualny, żywy. Po odwołaniu stanu wojennego bywałem dość często w Paryżu na Wyspie u Romanowiczów. Zachodziłem systematycznie na cmentarz *Pere Lachaise*. Często podchodzili do mnie młodzi Polacy, których 13 grudnia 1981 roku zastał nad Sekwaną. Tacy czasowi emigranci... Pytali, co w Kraju, co mają robić. Zwykle odpowiadałem, że decyzja do nich należy. Po chwili dawałem sygnał: „Skoro pochylacie się nad ciałem Chopina, skłońcie się też przed jego sercem w Kościele Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie”.

Październik!... Jarosław Iwaszkiewicz bywał wielokrotnie zapatrzony w październikowe niebo, by potem napisać w roku 1942 słynne *Plejady* (wydane w 1946) z pysznym początkiem: „Plejady to gwiazdozbiór już październikowy”. Kusił poetę bezustannie ten niosący przymrozki miesiąc. W tomie *Krągły rok* (1967) pomieścił Iwaszkiewicz wiersz *Październik*, dzięki

któremu niemal wszystkimi zmysłami odbieramy smak i urodę
polskiej prowincji:

Ptaki październikowe

schylają zmęczone głowy

*

jak w zadymionych zwierciadłach

stoja jesienne sady

anioły i papugi

obsiadły winogrody

*

jeszcze te trochę liści

jeszcze jagód dwie kiści

i okruszyny w koszyku

*

już po wiosennym krzyku

już po zielonych godach

śpi papierowa uroda

*

już wszyscy gwiazdni ptacy

zaświecili

już wszyscy letni bracia

ulecieli

*

zasypia jeden za drugim

pod liściem przywiedniętym

*

i nikt już nie pamięta

ja może jeden pamiętam

*

i może jeszcze kto drugi

Podobnie, jak inne miesiące, październik także obrasta w przysłowia. Oto one: „W październiku, gdy liść z drzewa niesporo opada, późną to wiosnę zapowiada”; „W październiku kawek gromada, słotne dni nam zapowiada”; „Gdy październik mroźny, to nie będzie styczeń groźny”; „Październik chodzi po kraju, cichnie ptactwo w gaju”; „Gdy w październiku ciepło chadza, w lutym mrozy naprowadza”; „Październik stoi u dwora, wykop ziemniaki z pola”; „W październiku jak na śmietniku”; „W październiku myśli z ptakami na północ odlatują”...



Jan Matejko, Królowa Jadwiga, fot. Wikimedia Commons

Najprzedniejsze jest jednak przysłowie: „Na Jadwigi, z kapustą na wyścigi”. Dlaczego „na wyścigi”, z kim mamy się ścigać? Ano z tu i tam atakującym nas śniegiem, czy nawet z dojmującymi śnieżycami. Właśnie na dzień 15 października, czyli na imieniny Teresy i Jadwigi, niegdyś dość często pojawiały się opady śniegu. Pospiesznie z pola zbierano kapustę, która zwykle wędrowała do ziemnych piwnic, niekiedy do kopców. Część główek kapusty szatkowano, udeptywano w drewnianych bekach, kiszono; często z marchwią, kiedy indziej z jabłkami, wielokroć z burakami, aby przydać kapuście czerwonego koloru. Deptanie kapusty – a nie ubijanie jej drewnianymi tłuczkami – poprzedzał swoisty rytuał. Przez kilka godzin młodzieńcy wiejscy moczyli w cebrzyku nogi, szorowali je, następnie wkładali trzyćwierciowe lniane

kalesony i wchodzili do dębowej beczki wysokiej na jakieś półtora metra. Zwykle kobiety szatkowały główki kapusty, „urobek” sukcesywnie wrzucały do beczki. Deptanie polegało na obracaniu się wokół osi tak, aby raz pięty były po trosze od strony środkowej, to znów od zewnątrz – przy klepkach beczki. Nadmiar soków wybierano „bączłowymi” – kamiennymi – czerpakami. Jeśli ktoś – nawet najbiedniejszy – miał na sezon zimowy „bekę” z kapustą oraz parę kwintali ziemniaków, uważano, że nie umrze do „przednówka” z głodu...

Te październikowe Jadwigi, Jadźki i Jagody w pejzażu mojej biografii stanowią zjawisko fascynujące, wzbogacają tę biografię. Poprzez wielkie polskie malarstwo i historyczne powieści zapadła w moje serce Królowa Jadwiga. Jestem dumny z tego, że ukończyłem Uczelnię krakowską, którą przed stuleciami ona restytuowała dzięki osobistej hojności. W mojej młodości i dzisiaj w latach senioralnych pochylałem się ze wzruszeniem o nadal się pochylałam nad jej jasnym sarkofagiem. Moja babcia po mieczu – Jadwiga Wójcikowa, leży na cmentarzu w Będzinie. Była dobrą prostą kobietą z Sancygniowa, ale też spoczywa na Królewskiej Górze Zamkowej.

Niech długo żyją: siostra wujeczna Jadzia Wójcikówna; szkolne koleżanki: Karczówna-Ślázak, Targowska-Kucia, Wyrzycka-Mazurowa. Z sąsiadek: Jadzia Janiszewska. Ze współpracowników: redaktor Jagoda Krzeszowiec. A to dopiero

początek serdecznej listy...

Przysłowia przysłowiami. Ale ważniejsze jest to, że POLSKI PAŹDZIERNIK przyniósł nam Polakom w roku 1956 wyraźne rozszerzenie sfery wolności... Po październiku przychodzi LISTOPAD. Ten miesiąc też jest nacechowany myślą o wolności. Tak, bo właśnie „listopad to dla Polaków niebezpieczna pora.” Ale do tej sprawy wkrótce wrócimy.

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

*

Zobacz też:

Wrzesień pełen wrzosów i... wojennych wspomnień

Lipcowe rocznice



Jan Matejko, Bitwa pod Grunwaldem, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. domena publiczna

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Nazwa jest dość jasna. Pochodzi od kwitnięcia drzewa lipowego. Dawniej był to lipień – od podbierania barci pszczelich. Ten miesiąc, który otwiera drugie półrocze jest dosłownie przeładowany zdarzeniami historycznymi i tym wszystkim, co dzieje się w świecie przyrody. W lipiec 2006 roku wpisana jest

przede wszystkim dwieście siedemnaście rocznica zburzenia paryskiej BastylII, symbolu starego porządku, którego stany – dotychczas upośledzone – miały po prostu dość. To właśnie z tamtego obszaru historii pochodzą szczytne, prawdziwie ludzkie hasła: Wolność, Równość, Braterstwo – nigdy i nigdzie niezapomniane. Dziś, jak i dawniej pociągające, aktualne, niezbędne do życia w ładzie społecznym, niczym czysta woda i przejrzyste powietrze. Dla nas, Polaków powodem do dumy jest – niejako spokrewniony ideowo z tamtym „lipcem francuskim” – Sejm Czteroletni, promujący nad Wisłą idee wolnościowe; sejm, który wydał szlachetny, najszlachetniejszy owoc w postaci Konstytucji Trzeciego Maja. Jest co wspominać i jest co – dziś i jutro – naśladować...

To był wiek osiemnasty. Przecież jednak i kilka stuleci wcześniej zrodziły się idee równie budujące. 1 lipca 1569 roku – podpisany został doniosły akt Unii Lubelskiej, który ładził stosunki pomiędzy Koroną i Litwą, umacniając wewnątrz i zewnątrz kształt Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pamiętam lata sześćdziesiąte, gdy jako pracownik nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego oprowadzałem gości z Wilna po wzgórzu wawelskim. Litewscy uczeni byli wyraźnie zaskoczeni i prawdziwie wzruszeni, kiedy stwierdzili, że na portalach, na licznych płaskorzeźbach herby Korony i Litwy, Orzeł Biały i Pogoń – są tej samej wielkości. Cóż mogłem wówczas powiedzieć? Jedynie prawdę. To właśnie, że owe znaki i dawne

symbole wyrażały samą istotę współżycia narodów połączonych unią braterstwa, unią opartą na gruncie zachowania podmiotowości każdej ze stron... Jeśli się cofnie pamięcią do roku 1410, to stanie przed naszymi oczyma słynna (15 lipca) bitwa pod Grunwaldem przypominana wielokroć przez malarzy, pisarzy, filmowców...

Inne lipcowe rocznice. Jest ich – jak wiadomo – wiele. Jaśniej blaskiem – jak wspomniano – rocznica zwycięskiego Jagiełłowego Grunwaldu. Warto też wymienić jeszcze dwie; z innej niejako dziedziny. Czwartego lipca (1934 r.) zmarła Maria Skłodowska-Curie, a dziewiątego tegoż miesiąca (1929 r.) Julian Fałat. I ona i on odeszli, a żyją i świecą, niczym żywe pochodnie pośród szarzyzny naszej codzienności i udręki, zaświadczać na każdym kroku, że uczone i artysta – mocując się z trudnym tworzywem – ciężary i ryzyko biorą na siebie, a otoczeniu i światu dają szczerze same WARTOŚCI. Warto o tym pamiętać dzisiaj, kiedy profesor uniwersytetu może za swoje miesięczne pobory kupić sobie na targu 2500 pęczków koperku... Można to zresztą przeliczyć na buraczki, na marchew. Jak kto woli. To mało ważne. Ważne jest to – i zarazem smutno – że to zaledwie tyle.

Ala przecież lipiec, miesiąc miodny, miesiąc wakacyjny niesie nam bardziej radosne tony. W dziewiętnastym wieku poetka, dziś niesłusznie uważana za nieco staromodną, Maria Konopnicka bujny rozrost przyrody wiązała z nadziejami na odzyskanie przez

nasz kraj Niepodległości. W wierszu *Lipy kwitną...* pomieszczonym w zbiorze *Linie i Dźwięki* (1897) pisała wyrażając przeświadczenie, że lipcowe słońce rozgrzeje patriotyczne uczucia narodu i umocni jego wolnościowe aspiracje:

Lipy kwitną... Wieją wonie miodu,
Prastarego wieją wonie cudu...
W słońce spojrział ślepy syn narodu,
W słońce spojrział duch mojego ludu!

Jarosław Iwaszkiewicz natomiast tak wyrażał nastrój własnej duszy w liryku *Lipiec* z międzywojennego tomu *Księga dnia i księga nocy* (1929):

W niebieskim ogrodzie
Wonno i przyjemnie
Obłoki jak łodzie
Przepływają we mnie...
I wszystko się zlewa
W łagodną pogodę.
Lipiec miodem śpiewa
Złoci żyto młode.

Innym sposobem, w innej poetyce i stylistyce, rzecz ujmował przedstawiciel Krakowskiej Awangardy, Julian Przyboś. Nie mogą nas wcale zaskakiwać u niego, nauczyciela języka polskiego w szkołach cieszyńskich w międzywojniu, takie oto radosne metafory, które zastosował w wierszu *Lipiec* (tom *Równanie serca* – 1938):

Na świadectwach, wzbici w radość, odlecieli uczniowie,
drży powietrze po ich śmigłym zniku.
Wakacje, panie profesorze! Pora
trzepać wesoło słowa jak futra na wiosnę

oraz

czasowniki przez dni lata odmieniać!

To prawda. W lipcowe dni, zaprawione wonią kwiatu tak bardzo dobrego „na kaszel”, nie zawadzi refleksja o naszej historii, nie zawadzi też odrobina euforycznej radości, jaką niesie przyroda i poezja. Ale ta refleksja powinna zapewne walnie uwzględniać wielowiekowe doświadczenia Polaków zawarte w przysłowiach, których – w odniesieniu do lipca – jest wyjątkowo dużo. Jedne mówią o zbliżających się pożytkach: „Kiedy lipiec daje deszcze,

długie lato będzie jeszcze”; „Lipcowe upały, wrzesień doskonały”; „Lipiec upały, wrzesień doskonały”; „W lipcowej porze łowią raki i piskorze”; „W lipcu słońce znów doskwiera, miód na lipach pszczołka zbiera”.

W niektórych zawarte są nauki i porady, niekiedy ostrzeżenia: „Gdy po gorącym lipcu sierpień chłodzi, twarda zima i duży śnieg zaszkodzi”; „Lipcowe deszcze, dla chłopów kleszcze, a jak pogoda, większa swoboda”; „Lipiec, ostatek chleba wypiecz”; „Od lip ciągnie wonny lipiec, nie daj słonku kłosa przypiec”; Upały lipcowe wróżą mrozy styczniowe”; „W lipcu trza gotować, co na jesień obiadować”. Tyle tych mądrości, przezorności. To dobrze... A nam co pozostaje na wakacje? Chyba jeszcze raz posłuchać słynnego „Iwachy” ze Stawiska. Tym razem mamy wybrane strofy wiersza *Lipiec* (z tomu *Krągły rok*):

Pachną lipce – Reymontowskie
i zwyczajne
pełne rowy kwietnej piany
miododajnej

kopic żyta złote róże
ściąga sinych wstążek krata
rzeki małe rzeki duże
Bzura Mrowa i Pilica

i Utrata

[...]

asfalt się roztopia w niebie
pełen olśnień
i cholerne ciągnie ciebie
w Polskę w Polskę

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Upojny klimat czerwca

Rozkwit poezji w maju

Upojny klimat czerwca



Włodzimierz Tetmajer, Noc Świętojańska, 1904 r., Muzeum Okręgowe w Lesznie, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Czerwiec jest miesiącem, w którym obchodzi się urodziny

księdza Jana Twardowskiego. Urodził się 1 czerwca 1915 r. Jakie to wymowne, symboliczne; rocznica Jego urodzin przypada na Dzień Dziecka. Los Mu niejako wyznaczył wielką misję miłowania maluchów, opiekowania się zwłaszcza dziećmi specjalnej troski. Niestety, nie ma Go pośród żywych, ale mamy nadzieję, że po tamtej stronie będzie mógł obchodzić swoje imieniny Jana, w pejzażu uformowanym przez umiłowanego przez niego też Jana, ale ...Kochanowskiego. Autor *Pieśni świętojańskiej o Sobótce* tak właśnie witał przełom wiosny i lata symbolizowanym przez znak zodiaku wyznaczającym dni między 22 czerwca a 22 lipca:

Gdy słońce Raka zagrzewa,

A słowik więcej nie śpiewa,

Sobótkę, jako czas niesie,

Zapalono w Czarnym Lesie.

Miesiąc czerwiec kusił także poetę żyjącego ponad trzysta lat później. Leopold Staff pisał o nim w wierszu *Wczesne lato* (tom: *Dziewięć Muz*):

Tak nagle przyszło pełne lato

I zawróciło wszystkim głowy.

I czar czerwcowy jak świat stary

Zdaje się niebywale nowy.

*

Śpiewem zanoszą się słowiki,

Bzu duszne wonie biją zewsząd

I dziko wpada wiatr spragniony

W ramiona rozchylonych dziewcząt.

Piszący te słowa, miłośnik poezji jednego i drugiego twórcy, jest w pewnym kłopotcie. Jak to jest z tym słowikiem. Czy „nie śpiewa”, czy „zanosi się” śpiewem? Czy – jak u Staffa – w końcu czerwca „bzu duszne wonie biją zewsząd”? Doświadczenie mówi, że bzy zwykle kwitną koło połowy maja, na imieniny Zofii. Jednak takie nasze „pragmatyczne” wątpliwości – w obliczu prawdy artystycznej – nie mają znaczenia. W świecie poezji wszystko ma prawo bycia i życia. Podziwiamy przecież Kazimierza Wierzyńskiego, który głosi światu pochwałę wiosny:

„Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną [...].”

Poezja doskonale wprowadza nas w upojny i niemal narkotyczny klimat czerwca. Ja – myśląc o tym, co będzie – jestem wyjątkowo rozstrojony. Pamiętam minione lata. Jedne dni znaczone były ciepłem, słońcem i błękitem nieba, drugie falami dojmującego chłodu i wręcz apokaliptycznymi chmurami niosącymi ostre deszcze. Jedne mijały pod znakiem szarżyzny: przy umiarkowanej temperaturze powietrza, to pojawiał się nieśmiało jakiś promyk słońca, to znów odsłaniała się tam nad nami, na górze jakaś inna rzeczywistość. Bywało, że niebo darzyło nas słynnym, siąpiącym najczęściej na Podhalu „kapuśniakiem”.

Widocznie tak już musi być. Może jest to taka natura czerwca, który zamyka wiosnę, a inauguruje sezon letni... Jedno z przysłów ludowych podnosi zmienność pogody jako cechę przyrodzoną tego miesiąca: „Wiatry i ludzie czerwcowi do odmiany wciąż gotowi”; „Czerwiec na maju zwykle się wzoruje, jego pluch, pogody, często naśladuje”; „Gdy czerwiec chłodem i wodą szafuje, to zwykle rok cały popsuje”; „Pełnia czerwcową – burza gotowa”... Inne przysłówia niepogody tego czasu każą brać za dobrą monetę, gdyż: „Czerwiec mokry, zimny maj, gospodarzom pewny raj” lub „Grzmoty czerwca rozweselają rolnikom serca”. Jeszcze inne niosą nadzieję: „Czerwiec daje dni gorące, kosa brzęczy już na łące”; „Od czerwca dużo zależy, czy żniwa będą jak należy”; „Kiedy kwitnie w czerwcu bób, to

największy wtedy głód, a kiedy mak, to już nie tak”; „W czerwcu grusze kwiat zrzucają, czereśnie się zapalają”.

Czerwiec ma swoje przysłowia. ale ma także swoją poezję sławiącą urok jego długich dni i krótkich nocy wypełnionych po brzegi pulsującym życiem, kreowaniem nowych form istnienia i ich utrwalaniem się w świecie. Wspomniany wyżej Kazimierz Wierzyński w wierszu *Czerwiec*, pomieszczonym w tomiku *Korzec maku* (1951) powraca do swojego dawnego, w czas wojny zagubionego, witalizmu, którym przed dziesięcioleciami entuzjastycznie witał wiosnę Niepodległości. Píše:

Może nie szukać wróżby w zodiaku

Tylko tuż obok, na długość rąk:

Czerwiec jest wylęgarnią ptaków

I miodosytnią łąk.

*

Na koniczynie, na czwartym listku

Najwyraźniej wypisane to wszystko

I każda wesoła

Wie o tym pliszka, trawa i pszczoła.

Inny poeta – Mieczysław Jastrun – reprezentant innej już szkoły twórczej i w innym też czasie: *Dzieje nieostygłe* – 1935) w czterozwrotkowym wierszu *Od czerwca* nie mógł się także wyzwolić, bo i nie próbował, z narkotycznych uroków świata w fazie przechodzenia wiosny w lato:

Powraca znowu to widzenie

Zbóż opylonych:

Po kłosach ptak przeleciał cieniem,

Chwieje się mak czerwony,

[...]

W półkolu żółtych słoneczników,

Na alkoholach lata,

Nabijasz mnie na różę dziką.

Na palach i na kwiatach.

Czerwiec – jak powiedziałem – jestznaczony zmienną pogodą, urokiem przyrody, mądrymi przysłowiami i świeżością metafor poświęconych mu wierszy. Pośród przywołanego tu bogactwa nie można w żadnym przypadku zagubić tego, co w planie życia zbiorowego przynosiła nam historia, znacząc nasze tęsknoty i dążenia do godnego, opartego na pełnej podmiotowości bytu krwawym pasmem ofiar. Nie można zapomnieć poległych w latach pięćdziesiątych zarówno w wydarzeniach poznańskich, jak i węgierskich ludzi. Ich twarze na nas patrzą oczekując od nas mądrości, uporczywości i konsekwencji w procesie wypierania autokracji i totalitaryzmu. Nie można spać upojnym snem, cieszyć się euforycznie z dostatku i w miarę wygodnego życia wówczas, gdy na świecie szerzą się: gwałt, hipokryzja polityczna, egoizm, cynizm. Nie można zamknąć się psychicznie w wieży z kości słoniowej, kiedy lista naszych narodowych „grzechów głównych” jest większa od przysłowiowej „siódemki”.

Nie ma innego sposobu na zbiorowe życie, jak dialog, jak próba jednego człowieka zrozumienia drugiego. Wytrwale, cierpliwie, bezustannie. Całkiem humanitarne jest przywracanie pośmiertnej czci niesłusznie skazanym, ale prawdziwą cnotą człowieka, jego kategorycznym obowiązkiem, jego powinnością okazuje się robienie wszystkiego, by gwałt, brutalność, przemoc, pomówienie nie były metodami dowodzenia czyichś racji.

W tym, co piszę jest smutek, gorycz, ale i nadzieja. Może od przyrody nauczymy się czegoś. Właśnie zafascynowania życiem, jakie płynie w dynamicznym rytmie czerwcowych dni i nocy.

Na koniec muszę wrócić do księdza Jana Twardowskiego. W naszych kontaktach zwracałem się do Niego to „Księżu Rektorze”, to znów „Księżu Janie”. Ubawił się, gdy Mu powiedziałem, iż cieszę się, że „nie jest klechą”, lecz prawdziwym duchownym. Chyba najbardziej podobał Mu się zwrot „Księżu Janie... z Czarnolasu”.

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Rozkwit poezji w maju

Kwiecień – bohater literacki

Rozkwit poezji w maju



Ludwik Stasiak (1858-1924), Kwitnący sad, ok. 1900 r., 70 x 96 cm, Muzeum w Bochni, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Któż z nas nie zachwyca się tym miesiącem? Jego nazwę zwykle wymienia się w rozmowach ze szczególnym uniesieniem. Cóż? Przecież maj przeładowany jest nie tylko kwiatami, mądrością przysłów ludowych wieszczących na następne miesiące bądź pomyślność, bądź też klęski, ale także poezją. Pomyślmy: któryż z naszych poetów oparł się pokusie napisania choćby tylko jednej linijki wiersza poświęconego tryumfalnej symfonii głosów ptasich, lub prawdziwej erupcji bieli kładącej się po ogrodach w postaci kwiatów jabłoni, grusz, wisien, czereśni i śliw?!... A niezapominajki? Przecież to „kwiaty z bajki”... Zwykle pojawiają się wraz z bzami na imieniny popularnej Zofii. Nawet tak bardzo zrównoważony uczuciowo i zarazem jakże bardzo mądry człowiek, jakim był Tadeusz Kotarbiński, poddawał się bez reszty majowym oczarowaniom, czego wyrazem jest między innymi krótki wiersz pomieszczony w tomiku *Wiązanki* (1973):

Wiosence, urzeczony majem,

W lenno oddaję się z ochotą

I zakochany – nie dbam o to,

Czy mnie wiosenka kocha wzajem.

W duszy rozkwita zachwyt szczery,

Więc z rozczuleniem sobie patrzę,
Jak maj w odwiecznym swym teatrze
Co rok te same gra premiery.
I choć wiosenka z nim pod rękę
Ucieczką przyjaźń moją zdradzi,
Gdy wróci, przed nią znów uklękne
I nikt nic na to nie poradzi.

Tak się składa, że o maju bardzo często myślimy i mówimy (to jest właśnie siła poezji) pociągając metaforą wierszy twórców zarówno dawnych, jak i nam współczesnych: na przykład Zegadłowicza (*Niespodziewana wiosna*), Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej (*Słowiki, Ogród, Fala tropikalna w maju*), Iłakowiczówny (*Preludium wiosenne*), Tuwima (*Rwanie bzu*), Wierzyńskiego (*Wiosna i wino*), Iwaszkiewicza (*Maj*), Broniewskiego (*Majowy nocny wiersz na imieniny Joanny*). Piękny dystych Gałczyńskiego *Maj, czyli maius* – tyle liryczny, co również na swój sposób ironiczny – opanowuje nas bez reszty siłą przenośni poetyckich, muzycznością i zdecydowaną rytmiką:

Lśni w gwiazdach majowa panna

jakoby perska fontanna;

gdy gwiazd świecenie przygasa,

to sypie szmaragdy z pasa –

i szmaragdy, i rubiny

sypią się z dłoni dziewczyny,

a ty myślisz, że to słowa,

otóż nie – to noc majowa.

W świetle majowych przysłów – inaczej niż w liryce – dominuje ton przede wszystkim pragmatyzmu. Ludowe porzekadła pełnią dziś, jak przed wiekami, funkcję prognostyczną, niczym dawny telewizyjny Wicherek, a później Chmurka. Stan pogody czwartego maja wiele może powiedzieć bo:

Na święty Florian deszczyk rzęsisty,

będzie plon obfity i dobry, i czysty

Z wielu przysłów płynie dla rolników, sadowników i warzywników otucha: „Dużo chrabąszczów w maju, proso będzie, gdyby w gaju”, „Grzmot w maju nie szkodzi, sad dobrze obrodzi”, „Jasny dzień Pankracego przyczynia wina dobrego”, „Zimny kwiecień, mokry maj, będzie żytko niby gaj”. Bywają też przysłowa wywołujące niepokój i lęk, bo: „Gdy przed Pankracym przymrozek nocny się zdarzy, zimno wiosnę zwarzy”.

Maj jest wypełniony wreszcie rocznicami (walka o godność pracy, założenie Wszechnicy Jagiellońskiej, zdobycie Monte Cassino), pośród których najdostojniejsza okazuje się od przeszło dwóch stuleci rocznica uchwalenia „Konstytucji 3 Maja”. Ustawa zasadnicza, zrodzona z mądrości, pasji i odwagi najświatlejszych obywateli osiemnastowiecznej Polski z roku na rok coraz bardziej – nawet w fazie porozbiorowej, nawet w obliczu klęsk zrywów powstańczych – obrastała w nowe sensy społeczne i symboliczne znaczenia. Kolejnym pokoleniom naszych rodaków świeciła szlachetnym blaskiem gwiazdy zarannej. Zresztą – jak to wyraźnie widać – świeci do dzisiaj w nieustającym dążeniu narodu polskiego do demokracji i do osiągnięcia pełnej podmiotowości. Konstytucja majowa była i jest nadal opiewana wieloma pieśniami narodowymi. W mojej rodzinnej tradycji najbardziej ciepło przyjmowana była pieśń

patriotyczna „Witaj majowa jutrzeńko”. Także maryjna pieśń „Chwalcie łąki umajone” oraz jej trawestacja, piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego, którego początek brzmi:

Chwalcie łąki umajone,
Góry doliny zielone,
Wielki kościół pod obłokiem,
Brzozową ziemię musującą sokiem,
Drzewa, co na Zielone Świątki
Sprzątają w gałęziach, robią porządki,
I astry i cynie i pierwsze petunie [...]

Historia dawna i najnowsza niesie nam przeświadczenie, że żadna grupa społeczna, frakcja czy partia nie miała i nie ma monopolu na prawdę, na mądrość... Kategorie te – i zarazem pewnego rodzaju cnoty – rodzą się, formują, kształtują w klimacie równoprawnej dyskusji i pracy wszystkich bez wyjątku członków zbiorowości. A maj bezustannie nas czaruje...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Kwiecień – bohater literacki

Kwiecień – bohater literacki



Józef Chełmoński (1849-1914), Bociany, 1900, olej na płótnie, 150×198 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (*Sosnowiec*)

Czwarty miesiąc roku sypie kwiatami; w naszych ogrodach pojawiają się żonkile, prymule, stokrotki, a pękate krzewy forsycji pysznią się wprost potęgą żółci, która w szarym o tej porze roku pejzażu Zagłębia i Śląska pełni funkcję słonecznych promieni. Raz po raz prószы śnieg przypominający swoją konsystencją kaszę perłową. W jednej chwili przekształca się w

prawdziwą zadymkę, to znów w ostrą wiosenną ulewę. Sprawdza się obiegowe przysłowie: „Kwiecień plecień, wciąż przeplata trochę zimy, trochę lata”. Bywa jednak, że potwierdza się i inne: „Czasem kwietnia pora letnia, czasem zwiedzie, w marzec zjedzie”. Niektóre spośród tych rymowanych mądrości ludowych mają charakter prognostyczny. W bogatej księdze przysłów czytamy między innymi: „Kwiecień, co deszczem rosi, wiele owoców przynosi”, „Śnieg kwietniowy trawie i konikowi zdrowie” oraz „Suchy kwiecień, mokry maj, będzie żyta niby gaj”.

Można powiedzieć, że miesiąc ten jest prawdziwym bohaterem literackim. Jego uroki słał w wieku XVII Jan Żabczyc (w cyklu poetyckim „Kalendarz wieczny”), w XIX Hieronim Marcinkiewicz i Stanisław Egbert Koźmian, Syrokomla i Romanowski. Reymont na progu naszego stulecia słał kwietniowy pejzaż polski i wiosenny wysiłek człowieka na roli. Na pierwszych stronach trzeciej części „Chłopów” pisał:

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł, jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna, zrywać się ano musi nade dniem, by wnetki imać się pługą i do orki się brać.

Poczyślało dzień.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy
kapwały rzęsiście z drzew pośpionych w macie
nieprzejrzanym.

Niebo, kiej ta płachta modrawa, przejęta wilgotnością i
orosiała, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną,
głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły niby mleko wzburzone przy udoju zalewały łęg i pola
nizinne. Kokoty zaczęły pisać na wyprzódki gdziesik po
wsiach jeszcze niewidnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy, śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające spod
ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone. (..)
Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która
przywierała do ziem grubym, przemoczonym kożuchem.

Reymont w rytmie kwietniowych dni i nocy widział zarówno
piękno przyrody jak też sens i humanistyczny wymiar
powszedniego trudu rolnika. Kilkadziesiąt lat później – z
perspektywy doświadczeń wojny i okupacji – Julian Przyboś
kreował poetycką wizję kwietnia zupełnie na inny sposób. W
wierszu mającym oryginalny tytuł „4. IV. 1943” (z tomu „Póki my

żyjemy” 1944) pisał:

Wróg ginie, wróg zwycięża,
armie wstają, armie zapadają w grób,
a już na cały głos na gałęziach
ptaki za mnie wyraziły drzewa;
i spod śniegu, który ziemię z oczu start mi,
nagle w cichej śnieżycy okwiecia
wyjawiły się trześnie
w pośpiechu przed moimi ustami!
Z łatwością lotu we śnie
uniosę cię z natchnienia
jak z bitwy
w zielony gaj, w pokój,

wiosno, piosenko rzewna

na imieniny kwietnia

czterdziestego trzeciego roku!

Jak widać kwiecień znaczony jest bezustannym ścieraniem się ze sobą różnych sił. W przytoczonych przysłowiach są to: chłód i ciepło, susza lub deszcz, deszcz lub śnieg. U Reymonta spierają się ze sobą noc i dzień, chmury i słońce, praca i zmęczenie. W poetyckiej wizji Przybosa zderzają się siły śmierci, znaczone wojennym totalitaryzmem, z żywiołem przyrody symbolizującej życie, rozwój, tworzenie, nadzieję. Warto zwrócić uwagę na to – ale mam tu na myśli porządek już pozapoetycki – by kwietniowej erupcji zieleni i barw nie tylko nie zagrażał totalitaryzm wojenny, ale i totalitaryzm siarki, kwaśnych deszczów, ołowiu, smogu. Warto chronić to, co przynosi nam kapryśny, ale i hojny miesiąc...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Od redakcji

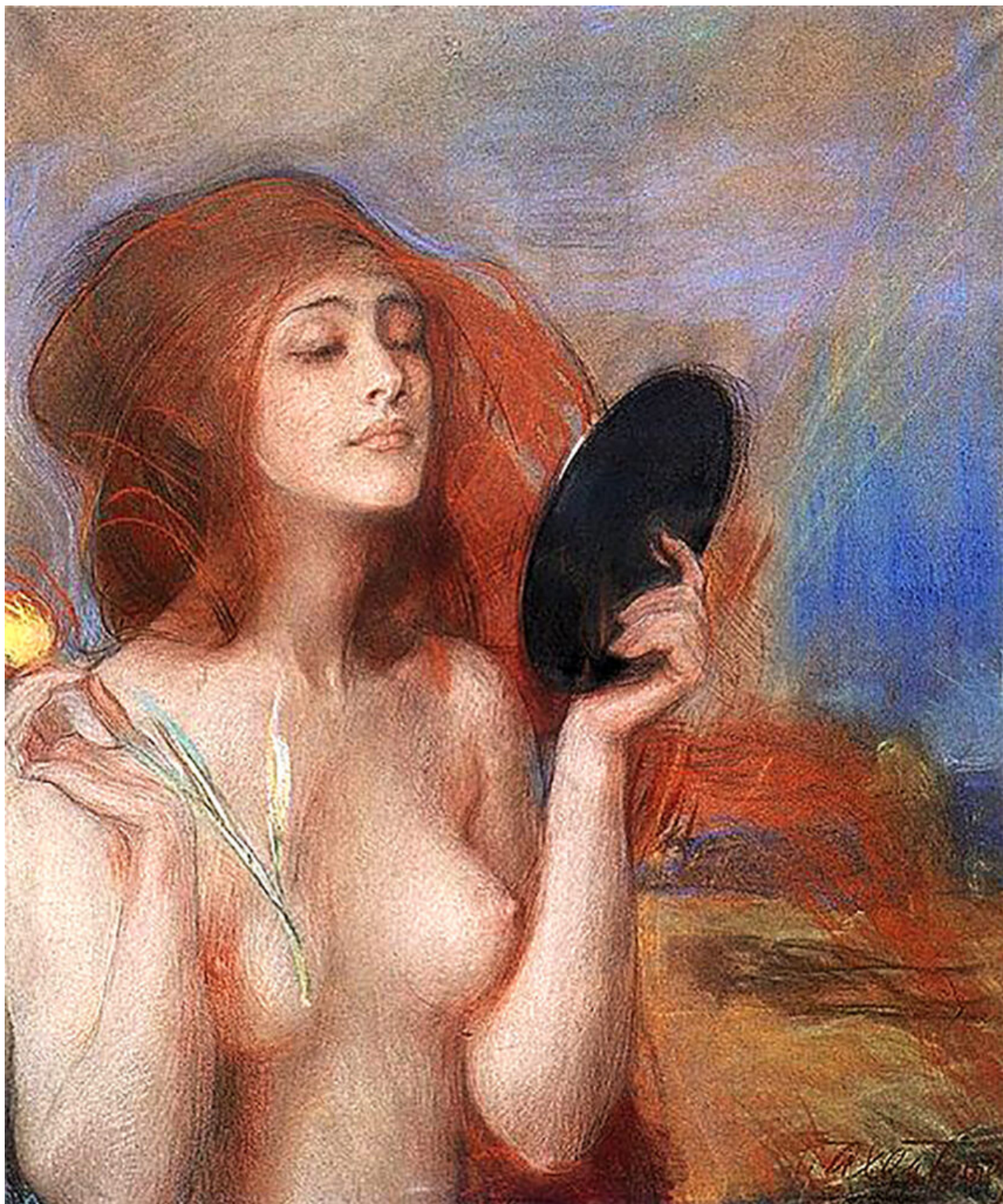
Dotrota Kobiela, która reżyserowała nominowany do Oscara film „Twój Vincent” przygotowuje nową niezwykłą produkcję. Będzie to ekranizacja powieści Władysława Reymonta „Chłopi”, za którą pisarz otrzymał w 1924 r. nagrodę Nobla. „Twój Vincent” był pierwszą na świecie pełnometrażową animacją malarską. Został najpierw nakręcony jako typowy film aktorski, a następnie każda klatka została namalowana farbą olejną w stylu malarstwa Vincenta Van Gogha przez ok. 100 artystów polskich i zagranicznych. „Chłopi” również zostaną najpierw nakręceni jako typowy film aktorski. Wystąpią m.in. Mirosław Baka, Małgorzata Kożuchowska, Ewa Kasprzyk. Następnie, tak jak w poprzednim filmie, zostanie wykorzystana technika malarska, tym razem inspirowana malarstwem polskich twórców przełomu XIX i XX w. – Józefa Chełmońskiego, Leona Wyczółkowskiego czy Jacka Malczewskiego. Zaangażowanych zostanie 50 malarzy w trzech studiach – w głównym w Sopocie oraz w Serbii i na Ukrainie. Namalują oni ok. 72 tysiące obrazów, które staną się podstawą animacji.

Zapowiedź filmu:

Zobacz też:

Marzec – zapowiedź wiosny w poezji

Marzec – zapowiedź wiosny w poezji



Teodor Axentowicz, *Wiosna*, 1900, pastel na papierze, 74,5 x 59 cm, Muzeum Mazowieckie, Płock, fot. Wikimedia Commons
Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Od kolebki idą za nami popularne przysłowia: „Czasem i w marcu zetnie wodę w garncu”, „Suchy marzec kwiecień nagradza, bo deszcze sprowadza”, „W marcu jak w garncu”, „W marcu kto siał nie zaczyna, swego dobra zapomina”; „Kiedy kot w lutym na słońku się grzeje, musi w marcu zejść na przypiecek”. Zwykle są dość krótkie, jak te powyżej zacytowane. Bywają jednak i bardziej rozbudowane, obszerniejsze, uformowane w strofę wierszową. Oto jeden z wielu przykładów:

Marzec odmienia wiatry,

deszcz miesza z pogodą,

więc nie dziw,

jeśli starzy czują go z swą szkodą.

Nietrudno dostrzec, że przywołane tutaj wspaniałe mądrości ludowe akcentują zderzenie się ze sobą różnych, przeciwstawnych sobie stanów pogody określanych zwykle przymiotnikiem „suchy” lub „deszczowy”, bądź „zimny” lub „ciepły”. Jest więc marzec, o którym mówią wyżej przywołane przysłowia – miesiącem przejściowym pomiędzy zimą a wiosną, a więc prawdziwym progiem przekraczanym przez człowieka w drodze z krainy skutej lodem i przywalonej śniegiem do świata

manifestującego swoje istnienie nerwowym krzykiem godowym ptactwa, brzęczeniem różnego rodzaju owadów, erupcją barw rozchylających się pąków kwiatowych.

Ów moment szczególnie wyraźnego „przełamywania się” pór roku doskonale wyrażała w ciągu minionych stuleci nasza poezja – ten najlepszy instrument określający skalę obecności człowieka na ziemi. Z perspektywy Kochanowskiego rzecz wyglądała następująco:

Serce roście patrząc na te czasy!

Mało przed tym gołe były lasy.

Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał,

A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.

Teraz drzewa liście na się wzięły.

Polne łąki pięknie zakwitnęły;

Lody zeszły, a po czystej wodzie

Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,

Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;

Ptacy sobie gniazda omyślają,

A przede dniem śpiewać poczynają.

Jak widać pieśniarz czarnoleski spoglądał na najpiękniejszą z pór roku zarówno oczyma estety jak i gospodarnego włodarza. Dwa wieki później Adam Naruszewicz w wierszu „Cztery części roku” dostrzegał wiosenne uroki świata w „słodkim szumie” liści zdobiących drzewa i pięknie „wiosennych dzwonków”, ale nie zapominał bynajmniej o surowych prawach codziennego życia. Pisał:

Wisła okowy zdarszy warowne,

Pędzi do morza statki ładowne.

Czeka gospodarz, by mu za żyto

Holender złotą brząknął kalitą.

W ujęciu dziewiętnastowiecznych pisarzy, zwłaszcza romantycznych poetów, wiosna znaczone zwykle była nadzieją na odzyskanie niepodległości. Tak rzecz wygląda u Mickiewicza („Pan Tadeusz”), który tę nadzieję tak ujmował:

Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem

Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,

Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne.

W międzywojennej Polsce mógł sobie już poeta pozwolić na luksus beztroski. Na progu Niepodległości Julian Tuwim w wierszu „Eksperyment” pisał:

Wiosno! Wyraźnie i dobitnie,

Wyraźnie, dobitnie i ostro

W noc twych narodzin o tobie myślę.

Myślę zimno, spokojnie i ściśle:

Oto

Śnieg

Topnieje.

Oto

Jest

Ciepłej.

Oto kępami ziemi brunatnej

Pulchniej od głębi wzruszone Powiśle.

Tak to wszystko wyglądało w poezji. A w historii? Wydarzenia marcowe 1968 roku przyniosły wiele goryczy. Walka o władzę wewnątrz obozu rządzącego w owym czasie przyniosła sporo krzywdy, jakiej doznała społeczność żydowska. Miałem w tej społeczności wielu serdecznych przyjaciół, którzy nie chcieli opuszczać naszej ziemi, ale przecież sytuacją i atmosferą zostali niejako zmuszeni do udania się na Zachód lub Południe. Hasło „Syjoniści do Syjamu” brzmiało nie tyle groteskowo, co groźnie.

Przyszła także wiosna przyjemniejsza. Rok 1989 jest symbolem istotnych przemian ustrojowych. W świecie przyrody natomiast

wiosna 1989 roku była jakaś „kryzysowa”, niemrawa, bez właściwego dla tej pory roku oblicza. Przejście od lutego do marca zostało rozmazane, miało charakter amorficzny, przypominało społeczny kształt z trudem formujących się nowych kształtów życia. A może jest to wynikiem złego obchodzenia się człowieka z globem ziemskim? Może zbyt dużo negatywnych skutków uprzemysławiania świata? Dymy, spaliny, hałas – to przecież wróg numer jeden człowieka i natury. Może brak nam wyobraźni i odpowiedzialności za wspólny dom, jakim jest ZIEMIA, którą wybitny pisarz francuski nazwał PLANETĄ LUDZI. Warto o tym pomyśleć szukając na łące coraz rzadszych już u nas kaczeńców...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Luty w tradycji i przysłowiach